

## BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, warunki życia, kolejki, odejście z UMCS-u

### Życie w PRL-u

Takie uciążliwości codziennego dnia dotykały mnie jak wszystkich. Kiedy zaczął się stan wojenny, ja już byłam rozwiedziona. Mój mąż też mieszkał w Lublinie, ale układ rodzinny był taki dosyć szczególny. Myśmy utrzymywali kontakt ze względu na syna. Myśmy mieli jednego tylko syna, ale byłam obciążona finansowymi zobowiązaniami rodzinnymi. Mój ojciec zmarł, kiedy miałam 17 lat, ja byłam najstarszą córką, z czworga rodzeństwa, tu nie będę wchodzić w historie rodzinne, ale moje zobowiązania takie rodzinne dotyczyły nie tylko mojego syna, ale i mojej rodziny, mojej mamy, która przedtem nigdy nie pracowała, potem rozpoczęła pracę. Ja, ta najstarsza córka, moja siostra najmłodsza, 12 lat ode mnie młodsza, więc właściwie ja jakoś partycypowałam też w opiece nad moim rodzeństwem, tym najmłodszym. Ja jednak miałam przez cały czas pracę, dodatkowo wakacje mogłam poświęcać na tak zwane chałtury, czyli prace zlecone, za które dodatkowe otrzymywałam [pieniądze]. Tak że moja sytuacja materialna w tym ciężkim okresie, kiedy w Polsce nie było nic, były nafta i śledź, jak w tym żydowskim dowcipie, [nie była najgorsza], ja miałam możliwość dorobienia. Tak że te dolegliwości są wspólne moje i inne. Tylko dwa razy stałam w kolejce, w takiej bardzo długiej kolejce, żałowałam wtedy, że nie umiem pięknie śpiewać, bo bym tym ludziom śpiewała i byłoby fajnie, i robilibyśmy jakiś tam cyrk, teatr. Ale nie mam głosu pięknego. Zagadywałam, tylko często mówili: „Cicho, cicho, na pewno tutaj ktoś stoi, kto nie powinien tego słyszeć”. To było bardzo dolegliwe, ale zawsze myślałam sobie o tych krewnych, którzy gdzieś tam się poniewierali po Syberii, albo nie krewnych, o których czytałam. Ja pamiętam wojnę, pamiętam lata powojenne, to były nieporównywalne z tą biedą wtedy. Na szczęście mam pamięć, mam wyobraźnię, to do mnie nie docierało. Ja byłam tylko zgnębiona tym, ale to nie dotyczy bytu, egzystencji materialnej, byłam zgnębiona tym, że może to trwać tak długo, że my wszyscy tak skapcaniejemy, że nie będziemy mogli się z tego podnieść. My, w tej szarości, bo ja już miałam za sobą jakieś tam [doświadczenia], znałam Europę, doceniałam tę przygodę europejską moją.

Wiedziałam, że Lublin i to liceum plastyczne, a potem uniwersytet to jest tylko kropeczka na mapie świata, że jest świat, że to nie może trwać zawsze, że ja na pewno dożyję Polski w Europie, ale to może potrwać na tyle długo, że wszyscy już będą kombinować, wszyscy będą smutni, wszyscy będą zgaszeni, że będziemy mieli tego wszystkiego tak dosyć, że już nie potrafimy tej szarości zamienić dzięki wyobraźni. Że ten etos Solidarności będzie zapomniany, że to się wszystko tak pokręci, że będzie znowu jakaś szmirowata Polska, jeżeli w ogóle będzie. To było najgorsze. Że już się miało tego po prostu dosyć i ludzie tracili nadzieję. Ja chyba nie, nie wiem, może to związane z moim zawodem, jakaś taka naiwność czy taka zdolność jakiegoś takiego wchodzenia w inny film, to może mnie trzymało. Natomiast to, co mnie dotknęło najbardziej i nawet może nie tak dotkliwie, jak powinno dotknąć mnie, ten czas i te lęki, które dotyczyły może bardziej moich szefów, bo ja jednak pracowałam na etacie cały czas i to rozstanie się z pracą etatową dotknęło mnie bardziej, niż wtedy myślałam, bo ja myślałam, że ja sobie zawsze poradzę, na przykład nie myślałam, nie wiedzieliśmy wtedy, że nasze składki ubezpieczeniowe idą do wspólnego wora. Ja myślałam, że ja sobie zarobiłam na jaką taką starość, kiedy będę mogła uprawiać ten zawód, który najpierw wymarzyłam sobie. Natomiast był czas, kiedy znalazłam się bez pracy stałej, wcale nie było tak dobrze z pracami zleconymi, bo kraj okazał się być biedny. Biedniejszy niż myśleliśmy. I właściwie ja jako plastyczka mogłam się realizować przez pracę półspołeczną, właśnie wykonując coś dla kościołów, które były fundowane też ze składek biednych ludzi. No, dzięki temu zdobyłam sobie jakąś pozycję w pewnych kręgach i wdzięczność, co było też sympatyczne, że można się przyłożyć do odbudowywania tej Polski. Bo to było coś takiego, odbudowanie. Nagle okazało się, że wszyscy są biedni, nie było kont bankowych. Ja nie spekulowałam, nie jeździłam na handel, nie umiałam się poruszać w takich [obszarach], kombinować. I nie chciałam. Potem się okazało, że ta emerytura jest taka, jaka jest. A gdybym była na uczelni dalej, to miałabym zupełnie [inną sytuację], ja miałam tam bardzo dobrą pozycję.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-10-17, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"